

Marita G. Schmitz

Urok „ciemnego” bliźniaka

Moja Bajka o Bliźniaczych Duszach
- Historia Prawdziwa -

Urok „ciemnego” bliźniaka

To było... krótko po moich 19. urodzinach – po rozstaniu z moim pierwszym chłopakiem, do którego planowałam się wprowadzić – kiedy wyprowadziłam się z domu rodziców do mojego pierwszego mieszkania. Chciałam być niezależna i mieszkać blisko miejsca pracy. Przede wszystkim absolutnie nie chciałam dawać rodzicom pieniędzy na mieszkanie i wyżywienie. Od tej pory musiałam to robić.

Kilka tygodni przed wyprowadzką znajoma opowiedziała mi o czymś w rodzaju telekonferencji w naszym mieście – gdzie wiele osób mogło ze sobą rozmawiać jednocześnie. Musiałam tego spróbować.

Było fajnie – wszyscy się przekrzykiwali. Potem musiałam wymyślić ksywkę, bo nikt nie chciał używać swojego prawdziwego imienia. Większość osób miała imiona zwierząt lub postaci z filmów.

Było super i rozmawialiśmy o tym, żeby kiedyś spotkać się jako grupa.

Było kilka numerów telefonów, pod które można było zadzwonić – i tak, zaczęły się tworzyć prawdziwe kliki i spotykać. Umówiliśmy się na spotkanie w miejscu, które większość z nas wybrała, i wtedy się spotkaliśmy. Pierwsze spotkanie było dość kameralne – może 10-15 osób w różnym wieku.

Zanim poszłam na pierwsze spotkanie, usłyszałam bardzo przyjazny głos wołający moje imię. Na spotkaniu od razu nawiązaliśmy kontakt – wszyscy świetnie się dogadywaliśmy. To było miłe spotkanie. Teraz, oprócz imion i głosów, w końcu mogliśmy zobaczyć ludzi. Oczywiście, wyobrażaliśmy sobie niektórych z nich zupełnie inaczej. To była świetna zabawa i wszyscy dobrze się bawiliśmy.

Potem spotykaliśmy się częściej; czasami na łyżwach, czasami po prostu na drinka i pogawędkę – zazwyczaj w stałym miejscu spotkań (bistro/kawiarnia).

I znowu pojawił się ten jeden głos, który woła moje imię – ale teraz wiedziałam, do kogo należy. Więc dołączyłam do niego i też go wołam.

Naprawdę się polubiliśmy. Jak wspomniałam, miałam zaledwie 19 lat, a on już 25. Nie byłam pewna, co o nim myśleć. Byliśmy trochę jak przyjaciele; dopiero co rozstałam się z moim pierwszym chłopakiem, z którym byłam prawie dwa lata. Jak już wspomniałam, właśnie się wyprowadziłam i chciałam cieszyć się życiem – chodzić na tańce i poznawać nowych ludzi. Myślałam o wszystkim, tylko nie o tym, żeby od razu zacząć coś poważnego. Byliśmy wobec siebie bardzo ostrożni.

Zauważyłam jednak, że naprawdę oczarował go mój temperament i radość życia. A mnie pociągała ta przygoda.

Czasami odbieraliśmy się z domu, żeby razem pojechać na spotkanie, albo odwoziliśmy się nawzajem.

Z jakiegoś powodu nigdy się nie ruszył.

To było z nim trochę dziwne. Kiedyś, podczas spotkania, objęłam go ramieniem... Ale on nie odwzajemnił tego uczucia.

Cóż, powiedziałam sobie: „Tak, jesteśmy tylko przyjaciółmi i wszystko jest w porządku”.

Ale potem pojawiły się uczucia – może nie byłam wystarczająco dobra, nie miałam tak dobrej pracy jak on. Czułam się bardzo chłopięco i koleżankowo. Może nie byłam jego typem kobiety – albo nie byłam wystarczająco kobieca.

Wtedy nie zastanawiałam się zbyt wiele, dlaczego byliśmy sobie tak bliscy. Ale słuchanie jego głosu przez telefon zawsze było magiczne – absolutnie urzekające.

Chodziłem na spotkania towarzyskie tu i tam, gdziekolwiek miałem ochotę pójść lub robić rzeczy, które sprawiały mi przyjemność.

Znalazłem tam też dziewczynę. Często chodziłem z nią na tańce w weekendy – czasami do klubu, czasami na dyskotekę. On czasami przychodził.

Spotkania stały się rzadsze, a ja spędzałem więcej czasu z moją dziewczyną. Czasami jeździliśmy do niej lub do moich rodziców w weekendy i chodziliśmy tam na dyskotekę.

Spotkania trwały przez jakiś czas i ciągle na siebie wpadaliśmy.

Ktoś mu powiedział, że mam nowego chłopaka i od tamtej pory widywaliśmy się tylko okazjonalnie. Nigdy nie było okazji, żeby porozmawiać z nim prywatnie – zawsze byli wokół nas inni ludzie.

Potem poszłam w inne miejsce spotkania, pod inny numer telefonu. I rzeczywiście, wpadłam tam na NIEGO. Kiedy go zobaczyłam, jedyne, co mogłam powiedzieć, to: „O, znowu ty!”. Tak, właściwie byłam trochę urażona, bo praktycznie mnie zignorował. Nie miałam pojęcia, że myślał, że mam nowego chłopaka. Był pochłonięty bardzo intymną rozmową z inną młodą kobietą.

Cóż, chyba jednak trochę zazdrościłam.

Dopiero niedawno się dowiedziałam, że to zauważył – od naszego ostatniego kontaktu. On i ja – wpadaliśmy na siebie rzadko; minęło sporo czasu – co najmniej dwa, trzy lata – kiedy wpadliśmy na siebie przypadkiem na zakupach w przerwie na lunch.

Było niezręcznie – w zasadzie tylko rozmawialiśmy o tym, gdzie wszyscy pracują i mieszkają.

Ale chyba trochę się jękałam. Nie wiem. Po prostu bardzo się cieszyłam, że go znowu widzę. Ponieważ mieliśmy tylko krótką przerwę na lunch i oboje poszliśmy na zakupy, rozstaliśmy się dość szybko – bez wymieniania się numerami telefonów. On mieszkał teraz w innej części miasta, a ja przeprowadziłam się już na wieś, żeby być z nowym chłopakiem. Pracowałam tylko w mieście.

Z jakiegoś powodu to spotkanie nie dawało mi spokoju. Ciągle o tym myślałam. Ciągle widziałam jego twarz – sposób, w jaki się do mnie uśmiechał. Po prostu nie dawała mi spokoju – była jak magnes. Co to było?

Chyba po około roku pomyślałam, że chcę go znowu zobaczyć – mimo że wciąż byłam w tym innym związku.

Ale jakoś ciągnęło mnie do ponownego spotkania. Żeby sprawdzić, czy kryje się za tym coś więcej. Byłam ciekawa i wciąż wyobrażałam sobie jego uśmiechniętą twarz. Jak bardzo się cieszył, że mnie znowu widzi. Hmm, naprawdę chciałam się

dowiedzieć, czy coś między nami jest – czy jest coś więcej niż tylko przyjaźń.

Ale jak miałam się do tego zabrać? Nie mogę powiedzieć mojemu obecnemu chłopakowi: „Idę odwiedzić starego przyjaciela z dawnych czasów...”

Skorzystałam jednak z okazji i pewnego weekendu (45 minut jazdy samochodem) pojechałam do niego, kiedy mojego chłopaka nie było w domu.

Weszłam do jego mieszkania, a on oprowadził mnie po nim. „Ładne mieszkanie” – powiedziałam. A potem – koniecznie musiałam się dowiedzieć – jak zareaguje?

Pocałowałam go w usta. Ale w jego oczach widziałam tylko strach. Zapytał, czy chcę zostać, ale nie mogłam zrozumieć strachu w jego oczach, a jednocześnie bałam się, że już mnie w domu przyłapano, że mogą za mną tęsknić i że wpadnę w kłopoty, jeśli zostanę dłużej. Poza tym, to znajome uczucie powróciło: czy on naprawdę

może być wobec mnie szczerzy? Czy byłam dla niego wystarczająco dobra, wystarczająco kobieca i atrakcyjna? To samo uczucie, które towarzyszyło mi wcześniej, powróciło.

Więc szybko się pożegnałam, wsiadłam z powrotem do samochodu i pojechałam do domu.

Powiedziałam sobie: „Nie, chyba jednak nic tam nie ma i tyle”.

Później, kilka dni lub tygodni później – nie pamiętam teraz dokładnie – napisałam do niego kolejny list. Najpierw napisałam na nim swój adres zwrotny, a potem go przekreśliłam. Wysłałam. To było wszystko.

Jakieś dwa lata później wysłałam za mąż za mojego ówczesnego chłopaka, ale nie mogłam wyrzucić go z głowy. Ciągle o tym myślałam i śniłam – co by się stało, gdybym została? Cóż, chyba nigdy się nie dowiem, pomyślałam.

No cóż, byłam z moim ówczesnym chłopakiem tylko przez siedem lat (wliczając ślub). Potem mnie zdradził. Wyprowadziłam się. Rozwiedliśmy się.

Potem znowu próbowałam go (mój miły głosik telefoniczny) znaleźć. Ale nie miałam aktualnego numeru telefonu, a on nawet już tam nie mieszkał. Ale potem znalazłam numer telefonu jego rodziców w książce telefonicznej.

Zastanowiłam się przez chwilę, a potem to zrobiłam. Zadzwoiłam do domu jego rodziców.

Telefon odebrała jego matka. Zapytałam o niego i czy mogłaby mi dać jego numer telefonu. Ale powiedziała: „Jest teraz z bardzo zazdrosną dziewczyną”. I nie powinnam próbować się z nim kontaktować. Z tego powodu nie dostałam jego numeru.

Nie pamiętam teraz dokładnie, ale chyba zostawiłam mu swój numer telefonu, żeby mógł się ze mną skontaktować.

No cóż, szkoda. Chciałabym z nim porozmawiać o tym, co się wtedy wydarzyło i o tym, że ciągle o nim myślę. Chciałam tylko wiedzieć, jak się czuje i czy przechodzi przez to samo, co ja.

Niestety, moje poszukiwania go nie powiodły się.

Internet?! - Tak, gdyby coś takiego istniało wtedy, może bym go znalazła.

Niestety, nie wpadłam na niego przypadkiem i nie wiedziałam, gdzie teraz pracuje, bo firma, w której kiedyś pracował, już nie istnieje.

Więc to tyle! „No cóż, powinien być szczęśliwy” – powiedziałam sobie.